

SERDECZNY NASZ

– Dlaczego nie ma Kolegi? – spytała niewinnie Bipa.

– Dlatego – krótko i treściwie odpowiedziała Punia. Cały dzień powarkiwala na otaczające ją towarzysstwo i w tej właśnie chwili jasne się stało, że nie tylko z powodu nieszczerzej pogody. Składało się akurat tak, że Kolega od paru dni przygotowywał się do wyjazdu zagranicznego, podobno w celach turystycznych.

– Bo ja słyszałam, no przecież!, on zdaje się wyjeżdża i to w kierunku zachodnim.

– W zachodnim – Punia wyraźnie unikała tematu, ale rozmowa mimo tego zdawała się wpadać w wyjątkowo niebezpieczny wiraż.

– Tak sam jedzie?

– Domyślność Bipy jest zdumiewająca – syknęła Punia i ze szklanką w dłoni podeszła do gramofonu. Wyłączyła Eruption i założyła na gramofon „Big Foot” Parkera, w odpowiedzi na co Bipa niemal zzieleniała.

– Podobno jadą, jadą fiatem tego, jak mu tam, no mniejsza z tym, podobno tylko we dwójkę. Dziwne, że nie biorą jeszcze kogoś dla towarzysstwa. Widocznie mają dosyć...

Prawdopodobnie szklanka wraz z zawartością wylądowałaby na głowie Bipy, gdyby nie wszedł Kolega.

Dzięki temu rozmowa wkroczyła w mniej niebezpieczne rejony, które można by określić jako krajoznawcze. Kolega wybiera się rzeczywiście dość daleko, bo w okolice Paryża i innych podobnych metropolii. Nie bez zainteresowania wysłuchaliśmy planów Kolegi odnośnie wyjazdu, podsuwając mu również własne propozycje.

Wiadomo jest więc, że celem wyjazdu Kolegi będą między innymi dwie kurtki (dla mnie i Brodacza), buty dla Bipy, płyty dla Puni, a przejazdem czajniki z gwizdkiem, dzinsy itp. Wygląda na to, że wycieczka Kolegi będzie bardzo ciekawa, urozmaicona i jest mu czego zazdrościć.

DIABEŁ I NAJ

Od czasu gdy Bipa poróżniła się z Brodaczem, wiele się zmieniło. Punia skończyła ileś-tam-lat, to tak między innymi. Urodzinami Puni nie przejął się głównie Kolega, ja zaś o tyle, że na uroczystość nie wypadało stawić się z pustymi rękoma.

Same urodziny, jak to urodziny; przybyła także Bipa, której oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Przyjdzie sama czy z Brodaczem? Przyszła sama. W tej sytuacji skojarzenie mnie z Bipą w urodzinową parę było tylko formalnością. Dzięki temu dowiedziałem się wreszcie prawdy o Brodaczu. Wszelkie doniesienia o jego wspaniałości okazały się prawdziwe w stopniu wysoce umiarkowanym. Bipa bez ogródek stwierdziła, że ten legendarny heros, to (w największym skrócie) wałkoń, leń i istota ograniczona, w niektórych sprawach wręcz do kitu. Po trzecim kieliszku rieslinga Bipa przyrzekała sobie, że już nigdy nie będzie zadawać się z podobnymi typami, koniec i kropka.

W trzy dni później widziano Bipę z Brodaczem. I to nie było gdzie, bo w „Kaskadzie”.

Miesiąc później zdarzyło mi się wracać z Bipą jednym autobusem. Późno było, pusto przeraźliwie, byłem więc z nią prawie sam na sam.

– Czy ty nie przesadzasz z tymi niekonsekwencjami? – spytałem ostrożnie, bo wiem minę miała bardzo wojowniczą – przecież miałaś...

– Wiem. Obiecałam sobie zadawać się tylko z porządnymi typami. A przecież Brodacz jest naprawdę wspaniały. Na przykład...

W sumie na przykładzie Brodacza wiadać, że jednak czas bardzo zmienia człowieka.

PLACZMY RAZEM

Swego czasu Bipa zacieśniła swoje kontakty z Brodaczem i od tej pory zrobiło się spokojniej na świecie. Kolega odetchnął i mógł wreszcie zająć się Punią. Jeśli chodzi jednak o spokój, to nie trwał on długo. Trudno się dziwić – po tygodniu znaleźliśmy wszystkie wspaniałe cechy Brodacza i Męską Część Towarzystwa musiała zaniepokoić bliskość takiego supermana.

W tej sytuacji pojawienie się Bipy w centrum miasta samej, tzn. z Punią, pośród sklepów i lokali rozrywkowych wywołało pewne zdziwienie. Próby przyłączenia się do samotnych dziewcząt nie dały o tyle rezultatu, że zabiegane wcale nie zwracały na nas uwagi. Nie poruszyło mnie to specjalnie, ale Kolega wydawał się zraniony w swojej męskiej ambicji.

Bipa z Punią wyszły właśnie z boutique'u „Marzenie” i skierowały się do „Cizemki”, a potem do „Centrum”. Ze strzępów rozmowy zorientowaliśmy się, że Bipa ma zamiar kupić m.in. żakiet. Było to rzecz jasna niemożliwe, lecz załatwa ko-

leżanki mogły nie zauważyć, że wielki sztyld proponuje „Zakupy od A do Z” tylko.

Z „Centrum” Bipa wyszła całkowicie załamana.

– Zielone nie pasuje, w fiolecie jest może i dobrze, ale nie mnie, tylko tej zolzie Basiuni, a i to raczej o północy; tamta kurtka byłaby dobra, ale te naszywki... Do koloru perłowozielonego ani rusz.

Na nic zdały się rady Puni; tak jak przez dwa punkty można przeprowadzić tylko jedną prostą, tak przez Bipę i barwę perłowozieloną nie można przeprowadzić żadnego koloru. Upadła na duchu Bipa wchłonęła dwie ambrozje i powlokła się do domu. Nieco później doszły do nas wieści, iż między Bipą a Brodaczem coś się popsulo. Wiadomość przyniosła Punia:

– Ciężka sprawa – mówiła – Brodacz stał się posiadaczem samochodu w kolorze perłowozielonym. Oczywiście bez wiedzy Bipy. No i sami widzieliście jakie były z tego kłopoty. Tak że w sumie nie dziwię się Bipi. Ja też nie znoszę egoizmu w miłości.

NIE MA JAK POMPA

Ogólne wyjście na imprezę z Okazji wypadło tym razem w piątek. Lubimy takie szkolne imprezy, zwłaszcza gdy odbywają się poza szkołą. W ten sposób nie zobaczyliśmy „Panien z Wilka”, kilku akademii i jakiegoś występu. Tym razem już o dziesiątej piętnaście znaleźliśmy się w „Nirwanie”, naszym ulubionym lokalu, jednym z trzech notabene. Mimo niezrozumiałych oporów kelnerki zamówiliśmy cytrynadę i osiem słomek. Bipa wyciągnęła paczkę kentów (ciocia z importu przyjechała), nastrój uległ więc znacznej poprawie. Zapaliliśmy papierosy – podczas imprezy musiałyby to niechybnie doprowadzić do konfliktu, w „Nirwanie” zaś nie wadziło nikomu. Z cytrynadą wyszło trochę niezgrabnie; falstart Kolegi pozbawił nas połowy napoju. W chwili gdy wyjaśnialiśmy Koledze co o nim myślimy i jaki podtekst mają niektóre epitety, weszła Punia (Bipa twierdzi: „wiedziona nieomylnym instynktem weszła Punia”). Punia była świeżo po urodzinach i wizycie cioci (krajowej, choć z daleka). Dzięki temu zbiegowi okoliczności, szybko dało się uzupełnić braki na stoliku, a sprawa cytrynady poszła w zapomnienie. Dwie godziny minęły jak z bicza trzaski.

Chcąc nie chcąc musieliśmy wychodzić. Szkolne imprezy chyba niepotrzebnie trwają tak krótko. Musimy koniecznie podyskutować na temat następnych, które znów pozwolą młodzieży naszej szkoły miło i pożytecznie spędzić czas.

Kor
Irene
lepszy
dziś.
i już
nas.
(Zde
Teat
cie
wte
„zim
zgra
Zi
/chc
lose
z kł
zani
szni
świa
gro
kor
pop
Ann
są t
dzie
nad
lato
i sr
wia
nies
PÓt
zwy
czę
jak
Sm
smi
jak
smi
tylk
tral
na l
I
C
wie
naj
wr
mo
mi.
twó
Nik
nie
nie
ran
prz
po:
Po
tor
sw